

Wiesław Pusz, Rafał Gerber

"Studenci Uniwersytetu Warszawskiego : 1808-1831 : słownik biograficzny", Rafał Gerber, Wrocław-Warszawa-Kraków-Gdańsk 1977 : [recenzja]

Pamiętnik Literacki : czasopismo kwartalne poświęcone historii i krytyce
literatury polskiej 70/1, 363-374

1979

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach
dozwolonego użytku.

postępują i dziś niektórzy uczeni, którzy czuliby się urażeni, gdyby to określenie zastosowano do nich. Poza tym ocena działalności i poglądów Skargi w tej dziedzinie jest, jak to podnosiłem wyżej, trafna.

W sposób wyważony ocenia też Tazbir działalność Skargi jako kaznodziei królewskiego, uważanego, jak wiadomo, przez niektórych za „wichrzcziela Rzeczypospolitej”¹⁸. W tej sprawie idzie też autor mniej więcej za trafnym sądem Władysława Konopczyńskiego.

Przedstawwszy następnie krótko działalność społeczną i charytatywną Skargi (może za mało omówiono tu uwarunkowanie tej działalności przez poglądy religijne Skargi) kreśli autor w końcu ogólną charakterystykę zarówno twórczości jak i samej postaci Skargi. Gdy chodzi o twórczość, to przyznam się, że odczuwam pewien niedosyt. Chciałoby się tu ujrzeć szersze omówienie twórczości literackiej tego nieprzeciętnego stylisty, sądzę jednak, że ten brak jest do pewnego stopnia zrozumiały wobec tego, że autor nie jest historykiem literatury. Gdy chodzi o ogólną charakterystykę postaci Skargi, to wydaje mi się, że można było ją nieco poszerzyć, a sprawę religijności tego bojownika kontrreformacji potraktować bardziej dogłębnie. Wprawdzie religijnością Skargi zajmował się swojego czasu w ciekawym studium Tadeusz Mitana¹⁹, ale autor zgodzi się chyba ze mną, że to studium, i tak niełatwo dostępne, wymaga korektur i uzupełnień. M. in. zasługiwałaby na rozpatrzenie zależność formacji religijnej Skargi od poglądów założyciela zakonu, św. Ignacego Loyoli.

Kończąc me rozważania muszę raz jeszcze powtórzyć, że mamy tu do czynienia z dziełem poważnym, owocem obszernych studiów, plodem dużej dojrzałości badawczej. Usterki, które szkodzą dziełu, należałoby usunąć w następnych wydaniach.

Przyznam się, że o usterkach tych piszę z pewnym zakłopotaniem czując się do pewnego stopnia winnym. Dlaczego? Oto dlatego, że kiedy przed jakimś czasem firma wydawnicza prosiła mnie o recenzję wewnętrzną tej pracy, odmówiłem, będąc wówczas bardzo zajęty i uważając, że zrobią to lepiej historycy zajmujący się specjalnie Skargą. Pokazuje się jednak, że mogłem usunąć te niedociągnięcia, o których wyżej była mowa. Czyżby rację miał starzejący się Skarga, gdy pisał: „przybywa w starości baczenia”? Jakkolwiek się jednak rzecz ma, wypada mi za tę odmowę przeprosić autora.

Władysław Czaplński

Rafał Gerber, STUDENCI UNIwersytetu WARSZAWSKIEGO. 1808—1831. SŁOWNIK BIOGRAFICZNY. Wrocław—Warszawa—Kraków—Gdańsk 1977. Zakład Narodowy imienia Ossolińskich, ss. LXVIII, 506, 2 nłb. (errata). Polska Akademia Nauk. Wydział I Nauk Społecznych.

Ukazanie się słownika biograficznego *Studenci Uniwersytetu Warszawskiego 1808—1831* stało się wydarzeniem w dziejach rodzimej biografistyki. I to z bardzo wielu względów. Pierwszym z nich, skłaniającym do szacunku i pochylenia głowy jest fakt, iż słownik jest dziełem jednego autora, Rafała Gerbera. Nieczęsto,

¹⁸ W. Sobieski, *Pamiętny sejm*. Warszawa 1913.

¹⁹ T. Mitana, *Religijność Skargi. Studium psychologiczne*. Kraków 1922. Od tego czasu posunęliśmy nieco naprzód znajomość naszą reformacji i kontrreformacji, warto przecież podkreślić, że książka ta, niewątpliwie wartościowa, ukazała się przeszło pół wieku temu.

a obecnie coraz rzadziej zdarza się, iż praca wymagająca tak wielkiego i długotrwałego wysiłku oraz tak bogatej erudycji zostaje wykonana przez jednego badacza. Oczywiście autor korzystał w poszukiwaniach z pomocy serdecznie skwitowanej, licznych pracowników archiwów i bibliotek krajowych oraz zagranicznych — to przecież jeden z podstawowych warunków należytego naukowego efektu. Ale byłoby truizmem tłumaczyć, jak się ma plon kwerend do ostatecznej wersji dzieła. Przy czym należy dodać, iż i w tym przypadku zadziwia Gerber umiejętnością zorganizowania warsztatu pracy. Zresztą precyzyjną analizę sposobu postępowania i osiągnięć autora pozostawić wypada historykom *sensu stricto*, wyspecjalizowanym w ocenie dzieł tego typu, jak świadczą jedyne tej klasy recenzje *Polskiego słownika biograficznego* ogłaszane systematycznie w „Kwartalniku Historycznym”.

Cóż zyskał z chwilą ukazania się pracy Gerbera historyk literatury? Na tak naiwnie sformułowane pytanie dać można odpowiedź banalną, lecz prawdziwą: szereg możliwości. Najczęstszym sposobem korzystania ze słownika będzie doraźne czerpanie informacji, których w teże pracy spodziewać się można. Rzadsza będzie zapewne pozornie bezinteresowna lektura całego słownika lub jego partii (poświęconych studentom konkretnych wydziałów uniwersytetu), płynąca ze świadomości zyskiwania w ten sposób niebagatelnej orientacji w złożonej problematyce kulturalnej, społecznej i politycznej „epoki”. W sferze pobożnych życzeń pozostaje oczekiwanie na realizację możliwości „ostatecznych” — pojawienie się opracowań znajdujących w bogactwie zdarzeń i faktów jednostkowych określone prawidłowości, komentujące w jakimś stopniu samą literaturę i życie literackie. Gdyż, jak pisał swego czasu Emanuel Rostworowski — „można [...] traktować słownik [biograficzny] nie tylko jako stóg siana, z którego od czasu do czasu wyciąga się żdźbło, lecz również jako zbiór informacji o charakterze masowym i nadającym się do socjologiczno-kwantytatywnego opracowania”¹.

Wśród wymienionych możliwości trzeba w przypadku recenzji wyeliminować, rzecz jasna, ostatnią. Lektura dzieła pozwala w pierwszym momencie sformułować tylko pewne uwagi ogólne i dorzucić gwoli pożytku czytelników garść sprostowań i uzupełnień.

Słownik biograficzny studentów Uniwersytetu Warszawskiego zawiera około 3300 biogramów. Dokładnej liczby nie znamy, brak bowiem w słowniku numeracji biogramów, nie stosowanej zresztą tradycyjnie, a moim — laika — zdaniem niezbędnej, jeżeli pragnie się nie tylko sięgać po informacje, ale i manipulować zgromadzonym materiałem. Autor wykorzystał w swej pracy podstawowe źródło będące szkieletem słownika, tj. *Księgę zapisu uczniów Królewskiego Uniwersytetu Warszawskiego*, rękopis znajdujący się obecnie w zbiorach Biblioteki Uniwersyteckiej. Księga, prowadzona do stycznia 1830, nie zawiera „zapisów” z drugiego semestru r. akad. 1829/30 i początku 1830/31. Brak ten postarał się autor uzupełnić z innych źródeł (wskazał je w bibliografii). Informacje zawarte w schematycznym „zapisie” stanowią pierwszą część hasła. Po niej następuje, w przypadku posiadania danych o tych osobach (dotyczy to ok. 3000 studentów), właściwy biogram — dzieło skrupulatnego i błyskotliwego badacza. Sposób, w jaki Gerber prezentuje bohaterów słownika, skłania do komplementów. Jedyne to, jakie znam, tak szczęśliwe połączenie starań o udostępnienie wszystkich posiadanych, żmudnie wydobytych informacji o danej osobie, z troską o rekonstrukcję także portretu psychicznego. Współzycie drobiazgowej faktografii z próbą ukazania osobowości czyni dzieło Rafała Gerbera czymś wyjątkowym.

¹ E. Rostworowski, *Biografia, biogram, historia grup i pokoleń*. „Kwartalnik Historyczny” 1973, z. 2, s. 356.

„Spotykamy się niekiedy z krytyką suchego, ankiетowego, kronikarskiego ujęcia życiowego *itinerarium*, przez które nie przebija się całe bogactwo i złożoność osobowości człowieka oraz społecznej i kulturalnej sytuacji, w której wypadło mu działać” — pisał cytowany już patron rodzimej biografistyki. „Ale tego rodzaju wymagania można stawiać autorowi biografii, a nie biogramu. Podstawową zaletą biogramu jest możliwie precyzyjna odpowiedź na konkretny i realny kwestionariusz”².

W słowniku Gerbera mamy jedno i drugie: bogactwo obok precyzji, rzeczowość obok autorskich emocji i sympatii. Nie ulega bowiem wątpliwości, badacz się z tym nie kryje, iż niektóre z postaci są mu bliższe. I wydaje mi się, że działa tu zawsze jedna i ta sama zasada — uwagę autora przyciągają niezmiennie indywidualności, jednostki zdecydowanie wyróżniające się spośród współbliznich — barwnością, potęgą szlachetnego lub podłego charakteru, wielością pragnień i czynów. Najobszerniejsze biogramy w słowniku posiadają wybitni działacze emigracyjni i krajowi; największe hasło — *Wielopolski Aleksander*. Ale obok nich znajdujemy wyraźnie przez autora wyeksponowane postaci, choćby słynnego prawnika-zabójcy Stanisława Malinowskiego (s. 138), studenta-szpiega Aleksandra Fijałkowskiego (s. 50) czy Feliksa Hassmana, któremu badacz poświęcił aż półtorej szpalty, wskazując zresztą powód: „Jedna z ciemnych postaci wśród wychowanków Uniwersytetu Warsz. Awanturnik, wydrwigrosz i oszust” (s. 69). Oczywiście jednostki tego rodzaju oraz postawy tego typu nie są wśród akademików zbyt częste. Uwaga autora wynika zarówno z zainteresowania osobowością, jak i z chęci dania świadectwa prawdzie. Prawdziwą zaś sympatią badacza cieszą się wszyscy bardzo liczni służebnicy narodu, pracujący z wiarą i oddaniem dla dobra i pożytku ziomków. Ileż ciepła tkwi np. w charakterystyce działacza powstaniowego, nauczyciela i przyrodnika Wojciecha Jastrzębowskię. Z jaką troską i skrupulatnością przedstawione są jego poglądy zawarte w *Konstytucji dla Europy* ułożonej w 1831 roku. Gerber bowiem, co wypada także podkreślić, znajduje miejsce w swych nasyconych faktami i datami biogramach, wówczas gdy uznaje to za celowe, i na prezentację przekonań, i na doskonale dobrany cytat, i na anegdotę. Dzięki temu jego dzieło jest nie tylko informatorem i zbiorem wiadomości skłaniającym do uogólnień, ale też znakomitą lekturą.

Słownik Gerbera różni też od innych prac — beznamiętnych, ściśle kwestionariuszowych — prezentowanie rodzin, koligacji i przyjaźni. Bywa i tak, że ojciec akademika przedstawiony jest równie dokładnie jak syn. Sugeruje się nam nieraz delikatnie, iż podstawowym, jeżeli nie jedynym powodem pamięci o danym absolwencie są osiągnięcia potomków. W życiorysie Edwarda Biedrzyckiego znajdujemy wiadomość, że jego wnuczka była „pierwszą Marią” Sienkiewicza, a jego majątek kupił w którymś momencie Siemiradzki. Przypuszczam, że ta właściwość słownika może mieć tylu zwolenników, co niechętnych. Jeżeli o mnie chodzi, uważam, iż jest to cenne poszerzenie zakresu informacji, stojące w słusznej opozycji do wykoncypowanej zasady słownikowego widzenia wszystkiego oddzielnie, fatalnego w skutkach izolowania postaci, pomijania związków z ludźmi i ze zdarzeniami.

Chciałbym też zwrócić uwagę na jeszcze jedną cechę określającą swoistą, indywidualną postawę autora wobec postaci opracowanego słownika. Wartością najcenniejszą dla Gerbera jest praca, jego bohaterem — pracownik w służbie publicznej. Toteż w biografii interesuje badacza przede wszystkim działalność zawodowa w ramach szeroko rozumianego „fachu”, obejmującego także poczynania np. polityków czy działaczy organizacji. Stąd bardzo liczne biogramy będące skrupulat-

² *Ibidem*, s. 359.

nym poświadczeniem długiej, wieloodcinkowej kariery urzędniczej, stanowiące bezcenne zbiory informacji, żmudnie scalonych po wydobyciu ze sporadycznie tylko wykorzystywanych źródeł. Stąd sumienne raporty o bardziej już znanych meandrach w działalności emigracyjnych i krajowych liderów. Stąd też nadzwyczaj szczegółowe, bardzo dokładne wiadomości o pracy konkretnej, manualnej. Np. ktoś w czasie powstania 6 tygodni poświęcił na odlewanie armat, ktoś na emigracji wycinał kwiaty przyszywane do spódnic. Lub kolorował brzegi kopert — „była to praca sezonowa, przez 6 mies. w roku, z płacą 2 szylingów tygodniowo” (s. 364).

Lektura słownika biograficznego studentów UW pozwala szybko zorientować się w charakterystycznym stosunku autora do znacznej części prezentowanych postaci — efektem jest zarówno barwniejszy wizerunek, jak i większy zasób przekazywanych informacji. Każdemu z czytelników narzuca się też pewnie od razu jakieś prawidłowości, których weryfikacja i rozwinięcie mogą stać się przedmiotem ewentualnych przyszłych, jak sugeruje znawca biografistyki, opracowań „socjologiczno-kwantytatywnych”. Czyż jest np. rzeczą przypadku, iż jedynie wśród prawników spotykamy sporą ilość odznaczonych medalem za „*usmirenije*” powstania 1863 roku? Także wśród prawników prawie zupełnie brak poległych w powstaniu listopadowym. Czy między tymi dwoma faktami istnieje jakiś związek? A czy można z nimi łączyć masową edukację medyczną we Francji absolwentów Wydziału Prawa UW?

Wreszcie — od pierwszego rzutu oka dostrzegamy też niepodważalną wartość informacyjną słownika. Bogactwo pracowicie wydobytych i drobiazgowo przekazanych wiadomości stanowić będzie dla badaczy nieodzowną pomoc, której brak już w tej chwili trudno sobie wyobrazić. Jednak przy wykorzystaniu tej konkretnej możliwości, jaką stwarza słownik, uświadamiać sobie należy pewne swoiste jego niedostatki i usterki, aby móc posługiwać się nim sprawnie i jak najskuteczniej.

Stopień, w jakim użytkownicy wyzyskać mogą ogromną pracę Gerbera, obniża niekiedy niepełna konsekwencja jego poczynań. Jednym z przejawów, może szczególnie istotnym, jest brak jednolitej, raz na zawsze przyjętej zasady „rozpisania” stowarzyszeń i związków, zwłaszcza młodzieżowych, działających przed wybuchem powstania listopadowego; odnosi się to także do grup przyjacielskich, składów redakcji, urzędów. Sprawa pierwsza — w przypadku członkostwa trzeba je sygnalizować w biogramach wszystkich współuczestników danego przedsięwzięcia. A w słowniku Gerbera informacje o przynależności danej osoby do związku napotykamy nieraz nie w jej biogramie, lecz w życiorysie przywódcy. Np. o obecności Karola Łaskiego w Związku Przyjaciół dowiadujemy się w trakcie lektury biogramu poświęconego Onufremu Pietraszkiewiczowi (s. 439). Sprawa następna — czy i w którym miejscu wymieniać wszystkich lub tylko ważniejszych uczestników? To samo dotyczy też charakterystyki określonego związku. W obu przypadkach nie ma w omawianej pracy konsekwencji, co przy braku indeksu rzeczowego znacznie utrudnia znalezienie potrzebnej informacji.

Choćby „Gospoda Akademicka”: autor w kolejnych biogramach nadzwyczaj rzetelnie wskazuje wszystkich jej członków, bardzo licznych akurat — pytanie jeszcze, czy to potrzebne, skoro był to jakby klub, więc o zbiorowej akceptacji jakichś haseł oraz o programie działania trudno mówić. Ale właśnie o samej „Gospodzie” dowiadujemy się co nieco dopiero w biogramie jej gospodarza — Józefa Kozłowskiego. Może wyjściem było właśnie charakteryzowanie organizacji i podanie składu w haśle przywódcy? Gdyby dodać ciągle jeszcze nie stosowany w słownikach biograficznych system odsyłaczy, np.: Gospoda Akademicka → Kozłowski Józef, zysk czytelników i satysfakcja autora byłyby pełniejsze.

Brakiem konsekwencji — ale to już sprawa drobna — grzeszy też informowanie o podobiznach postaci przedstawionych w słowniku. Wskazówki tego rodzaju pojawiają się chaotycznie i nie sposób rozstrzygnąć bez sprawdzenia — jeżeli jest ono w ogóle możliwe — czy nie dochowała się żadna podobizna, czy też po prostu autor o niej nie wiedział lub wiedział, ale nie uznał za konieczne nas o tym powiadomić.

Przyczyną pewnych niedokładności, a niekiedy luk w serwowanych nam wiadomościach stało się niewykorzystanie określonych materiałów znanych i dostępnych, a pomocnych w uściśleniach. Wydaje mi się, iż autor nie dowierza np. pamiętnikom. Spora ich grupa wymieniona jest co prawda w bibliografii ogólnej, natomiast w bibliografii dotyczącej konkretnych postaci, umieszczonej na końcu hasła, nie uświadczysz wspomnień Koźmianów: Kajetana i Andrzeja Edwarda, czy prac Kazimierza Wójcickiego. Choć skorzystanie z nich wyrugowałoby pewną ilość uchybień. Pomiął badacz, mimo iż też zapewne je znał, pewne opracowania, zwłaszcza historycznoliterackie, których spożytkowanie pozwoliłoby i na uniknięcie pomyłek, i na wzbogacenie poszczególnych życiorysów. Dotyczy to np. książek Anieli Kowalskiej: „*Momus*” *Alojzego Żółkowskiego 1820—1821. Karta z dziejów prasy i sceny warszawskiej* (Kraków 1956) oraz *Warszawa literacka w okresie przetomu kulturalnego 1815—1822* (Warszawa 1961). W obu tych pracach przedrukowane zostały w aneksach wartościowe materiały archiwalne, które autor sygnalizuje w bibliografii, ale nie wykorzystuje ich w słowniku — ten brak daje się w kilkunastu biogramach dotkliwie odczuć.

Natomiast bodaj nie znał Gerber odpisów „pijarskich” Ludwika Chmaja, wielce przydatnych do różnorodnych uściśleń, a przechowanych w Archiwum PAN w Warszawie. Chodzi tu przede wszystkim o nie istniejący już *Catalogus convictorum Collegii Nobilium*, przeciwieństwo niemal z *Księgą zapisu uczniów Królewskiego Uniwersytetu Warszawskiego*. Posłużenie się nim pozwoliłoby w znacznej ilości haseł uniknąć zagadki pojawiającej się systematycznie w *Księdze* i powtarzanej przez Gerbera. W rubryce, która wskazuje, gdzie dana osoba skończyła szkołę, spotykamy stale informację: „Warszawa, ks. Pijarów”. Niekiedy w samym biogramie rozwiązuje sprawę lokalizacja szkoły: na Żoliborzu, na Długiej, lub określenie: szkoła wojewódzka, Collegium Regium, konwikt pijarski; nie jestem zresztą pewien, czy ta różnorodność, wynikająca chyba z przytaczania sformułowań podanych w źródłach, nie będzie powodować zamętu u czytelników nie znających historii szkolnictwa. Wykorzystując *Catalogus convictorum* można też było w licznych przypadkach wzbogacić i uściślić przekazywane wiadomości. Dwa przykłady. Jan Kanty Jordan — to młodszy brat Spytka, w kolegium od r. 1805, wypisany po IV klasie, po 5 latach pobytu; w biogramie Gerbera jest tylko powtórzenie jednego z punktów „zapisu”: „Warszawa, ks. Pijarów”. Aleksander Krysiński — w trakcie lektury hasła napotykamy kolejno informacje: za „zapisem” podano, iż edukował się w Warszawie, u pijarów, oraz iż wstąpił na uniwersytet w r. 1817, a w bibliografii wskazano *Popis uczniów Liceum Warszawskiego* z 1817 roku. Jak więc przebiegała jego edukacja, czy wypisał się z konwiku, kiedy? Na pytania te nie znajdziemy odpowiedzi bez sięgnięcia do Chmaja.

I jeszcze jedno zastrzeżenie. Zdarza się, iż nie sposób rozstrzygnąć, dlaczego dana osoba figuruje w słowniku, skoro nazwisko nie pojawiło się w *Księdze zapisu*, a badacz nie informuje w biogramie ani słowem o przebiegu studiów. Dotyczy to np. Józefa Długosza i Jana Ksawerego Kaniewskiego, przy czym dodatkową zagadką jest „oddelegowanie” ich — na podstawie jakich dowodów? — na określony wydział. Bywa i tak, że nie budzi wątpliwości samo studiowanie, ale dziwi obecność właśnie na określonym wydziale, jak choćby w przypadku Ignacego Szczanieckiego, którego brak w *Księdze zapisu*, a o którym autor, umieszczając go na

Wydziale Prawa i Administracji, informuje: „Po ukończeniu konwiktu rozpoczął jako uczeń Osieńskiego studia literackie na Uniw. Warszawskim. W 1823 opuścił Warszawę [...]”. Pokrewne tamtym zaskoczenie stanowi także odkrywanie w hasłach będących tylko powtórzeniem „zapisu” — mniej lub bardziej obszernej bibliografii (np. Ignacy Dąbrowski, Gracjan Skomorowski).

Źródłem wielkiej ilości błędów i przeinaczeń stał się w słowniku Gerbera wyjątkowo niestaranny druk przy najwidoczniejszej pobieżnej korekcie wydawniczej — efekt obowiązujących ostatnio zarządzeń, świadczących o beztrójce i krótkowzroczności pomysłodawców. Opublikowanie dzieła tej rangi i klasy w takiej postaci będzie niewątpliwie budziło zdziwienie i zgrozę w przyszłych użytkownikach. Niektóre pomyłki druku są łatwo dostrzegalne, nietrudne przy tym do skorygowania — myślę przede wszystkim o bardzo licznych błędach w datowaniu. Choć rodzi się niekiedy wątpliwość, czy mamy do czynienia z pomyłką zecerską, czy z nieuważnym powtórzeniem informacji przez autora. Np. przy Julianie Lublińskim spotykamy datę urodzenia: 6 XI 1798, popadamy więc w rozterkę czytając dalej: „W 1811, mając 11 lat, zmuszony był [...]”. Równie oczywiste są nierzadkie też błędy w użyciu nawiasów prostokątnych przy nazwiskach studentów wprowadzanych przez autora do słownika spoza *Księgi zapisu* — czasem nawiasów tych brak, czasem pojawiają się bez potrzeby. O wiele bardziej groźna jest grupa błędów „utajonych”, mogących bezkarnie dezinformować czytelnika, nie znającego choćby poprawnej wersji nazwisk.

Dla historyka literatury najciekawsze w słowniku są, rzecz jasna, te biogramy, w których zawarto dzieje mniej lub bardziej znanych pisarzy. Atrakcyjność tych biogramów wynika nie tylko z dostarczania szczegółowych, bardzo często nowych wiadomości. Zgromadzony i zaprezentowany materiał już w trakcie pierwszej lektury ujawnia pewne określone prawidłowości, dokładna analiza wydobyc ich musi dużo więcej.

Najbardziej ogólnym spostrzeżeniem, jakie się nasuwa od razu, jest niewielka liczba literatów wśród studentów i absolwentów UW z lat 1808—1831. Dodać należy, iż chodzi mi wyłącznie o autorów tekstów literackich — pominąłem badaczy, krytyków, nauczycieli, dziennikarzy bez takiego dorobku. Ponadto brałem pod uwagę jedynie pisarzy posiadających w znanej nam puściźnie przynajmniej jeden utwór oryginalny, wyeliminowałem bowiem ze statystyki kilku urzędników parających się dla samych siebie przekładaniem ulubionych lektur, bez zamiaru publikacji. W liczbie około 3300 studentów UW znajdujemy 76 takich, o których twórczości literackiej wspomina Gerber. Wydaje się to zadziwiająco mało, nawet gdy uwzględnić wpływ zastosowanego kryterium oraz ewentualne, nieuniknione przecież pominięcia autorskie. Znamienny też jest „podział” literatów pomiędzy poszczególne wydziały. Najwięcej pisarzy wysłedził badacz wśród prawników — aż 57! Jest to znacznie większy procent ogólnej liczby autorów dzieł literackich niż procent studentów prawa wśród ogółu akademików; dokładniejsze obliczenia są niemożliwe, bo nie znamy liczebności poszczególnych wydziałów (to znowuż sygnalizowana już sprawa braku numeracji biogramów). Na Wydziale Lekarskim spotykamy 3 pisarzy, na Wydziale Nauk i Sztuk Pięknych — 9, na Filozoficznym — 4, na Teologicznym — 3. Uważam, że przedstawienie listy nazwisk tych literatów może przyszłym użytkownikom słownika pomóc w korzystaniu z niego.

Wydział Prawa i Administracji: Stanisław Adelt, Józef Brykczyński, Aleksander Bryndza, Bolesław Brzozowski, Adam Celiński, Ignacy Kajetan Chrzanowski, Wincenty Franciszek Cypryskiński, Michał Czajkowski (Sadyk Pasza), Jan Czyński, Karol Drzewiecki, Seweryn Bolesław Dziewicki, Konstanty Gaszyński, Franciszek Gąsiorowski, Franciszek Ksawery Godebski, Zygmunt Gordaszewski, Kanut Gorkowski, Borys Halpert, Karol Boromeusz Hoffman, Aleksander Józef Napoleon

Jabłoński, Juliusz Jedliński, Ambroży Franciszek Kajsiwicz, Hieronim Kaliński, Szymon Kassjanowicz, Albert Feliks Kazimierski de Biberstein, Feliks Kisielewski, Feliks Kozłowski, Edward Andrzej Koźmian, Stanisław Egbert Koźmian, Zygmunt Krasieński, Ignacy Kułakowski, Jan Nepomucen Leszczyński, Dominik Lisiecki, Pacyfik Lisowski, Julian Lubliński, Józef Łubieński, Ignacy Maciejowski, Dominik Magnuszewski, Stanisław Marciejewski, Hilary Meciszewski, Józef Meyzner, Józef Ignacy Mędrzecki, Feliks Nieniewski, Ignacy Bartłomiej Orański, Ludwik Orpi-szewski, Józef Krystyn Ostrowski, Leonard Rettel, Konstanty Rewoliński, Stanisław Ropelewski, Aleksander Rudzki, Romulus Ignacy Józef Suchodolski, Rajmund Sumiński, Józef Klemens Supiński, Antoni Józef Szabrański, Leon Ulrych, Konstanty Zakrzewski, Adam Zamoyski, Gustaw Zieliński.

Wydział Lekarski: Aleksander Niezabitowski³, Klemens Emilian Nowicki, Julian Juliusz Szotarski.

Wydział Nauk i Sztuk Pięknych: Henryk Bando, Paweł Boretti, Franciszek Salezy Dmochowski, Jan Nepomucen Jaśkowski, Jan Klemens Minasowicz, Roch Rupniewski, Paulin Paweł Rydzewski, Wincenty Smągłowski, Antoni Symonowicz.

Wydział Filozoficzny: Wincenty Józefowicz, Adam Niemirowski, Onufry Pietraszkiewicz, Kazimierz Władysław Wójcicki.

Wydział Teologiczny: Faustyn Chmieliński, Walenty Czapczyński, Bonifacy Ostrzykowski.

Długa ta prezentacja pozwala zauważyć, iż wśród wymienionych przeważają pisarze prawie lub całkowicie nie znani. O kilku z nich wiemy, że pisywali, ale nie znamy tekstów. Wśród tychże większość to odkrycie Gerbera, nie notuje ich bowiem ani *Nowy Korbud*, ani Estreicher, ani Hertz. Oto gwoli ścisłości ich nazwiska: Julian Lubliński, Józef Łubieński, Józef Ignacy Mędrzecki, Feliks Nieniewski, Adam Zamoyski, Antoni Symonowicz, Wincenty Józefowicz.

Listę literatów wskazanych przez Gerbera można oczywiście uzupełnić, i to chyba znacznie. W chwili obecnej na podstawie posiadanych przeze mnie materiałów wyróżnik „poeta” lub „wierszopis” można dodać przy następujących nazwiskach: Feliks Antoni Bagniewski, Marian Dionizy Brzozowski, Emanuel Brzostowski, Jan Karwowski (?), Karol Łaski, Jakub Józef Rudnicki, Józef Rutkowski, Maksymilian Trojacki, Adam Zakrzewski, Jan Zawadzki (Wydział Prawa i Administracji) oraz Jan Nepomucen Feliks Karwowski (?)⁴, Andrzej Kawczyński (Wydział Nauk i Sztuk Pięknych). W sumie 12 osób i znowu charakterystyczna przewaga prawników. Wszyscy ci rymujący należą bodaj bez wyjątku do grupy „poetów tygodnikowych”, pisujących chyba niewiele i jeszcze mniej drukują-

³ Gerber orzeka, iż jest on autorem drukowanego w Warszawie w 1831 *Snu poety*. Natomiast P. Hertz (w antologii: *Zbiór poetów polskich XIX w.* T. 6. Warszawa 1975, s. 802) przypisuje ten utwór zamordowanemu skrytobójczo w 1831 r. Albinowi Niezabitowskiemu.

⁴ Nie sposób w chwili obecnej rozstrzygnąć, czy Karwowski, który wydrukował trzy bajki w „Tygodniku Polskim i Zagranicznym” (1818, t. 3, 4), oraz Karwowski będący według J. N. Janowskiego (*Notatki autobiograficzne. 1803—1853*. Wrocław 1950, s. 82—83) autorem anonimowego utworu atakującego w 1826 r. bujne, lecz kiepskie wierszopistwo związane ze zgonem Staszica — to jedna i ta sama osoba. Sądząc po biogramach Gerbera, Jan Karwowski mógłby napisać *Elegijomanię*, ale raczej wątpliwe, by był także autorem wierszy opublikowanych przez Kicińskiego, skoro rozpoczął studia w roku 1823. Natomiast Jan Nepomucen Karwowski mógł mieć w r. 1818 kontakt z „Tygodnikiem”, ale trudniej przypisać mu autorstwo *Elegijomani*, ponieważ według słownika w latach 1825—1829 był nauczycielem w Kaliszu.

cych — właśnie w periodykach. Z wyjątkiem Rutkowskiego (wiersz z powodu zgonu Staszica) i Zakrzewskiego (wiersz w „Dzienniku Akademickim”) opublikowali oni swe utwory w tygodniku literackim Brunona Kicińskiego. Przypuszczam, że gdybyśmy dysponowali bibliografią zawartości wszystkich czasopism ukazujących się w okresie istnienia Królestwa Kongresowego, lista uzupełnień byłaby znacznie dłuższa.

Rzecz przy tym wielce znamienita. Zarówno w przypadku literatów już wskazywanych przez Gerbera, jak i tych, którym to miano należy dopisać, dostarcza słownik życiorysów osób, których nazwiska kojarzyły się nam przedtem wyłącznie z określonymi tytułami. Słownik nie „odszukuje” pisarzy przedtem zupełnie nieznanych — to raptem 7 wymienionych już twórców, co prawda nie uwzględnionych w głównych kompendiach, ale sygnalizowanych w podanej przez Gerbera bibliografii. Rola słownika w przypadku historii literatury to przede wszystkim ujawnianie kariery urzędniczej mało znanych literatów, a nie odkrywanie nieznanych pisarzy wśród urzędników. Bierze się to i z tego powodu, że autor, jak podkreślałem wcześniej, skupia swą uwagę przede wszystkim na aktywności zawodowej wychowanków uniwersytetu, zwłaszcza gdy miała ona służyć wobec społeczeństwa, publiczny i pożyteczny charakter. Niewielu było natomiast wśród garstki piszących studentów i absolwentów uniwersytetu takich, którzy całkowicie poświęcili się twórczości literackiej. Zygmunt Krasiński jest tu wyjątkiem — i nic dziwnego, że — pomny wielości opracowań — zrezygnował Gerber z próby pełnej prezentacji poety.

Dla większości literatów „słownikowych” pisarstwo było tylko jedną z form podporządkowanej romantycznemu dekalogowi, bogatej i złożonej działalności społecznej. Lub — co równie częste — prywatną i uboczną, młodzieńczą z reguły pasją. Toteż z tych względów i jeszcze wskutek naukowej specjalizacji autora nie spotykamy w biogramach pełniejszej charakterystyki określającej bliżej daną postać jako literata. Badacz wymienia tytuły utworów wraz z datami, klasyfikuje używając najbardziej ogólnych wyróżników i na tym poprzestaje. Nie próbuje natomiast określić orientacji estetycznoliterackiej konkretnego autora, nie ocenia poziomu dorobku, nie wskazuje na wpływ twórczości i jej znaczenie. Zresztą często nie mógł tego zrobić albo ze względu na nikłość lub zgoła miałość przedmiotu, albo z powodu braku wartościowych czy nawet jakichkolwiek opracowań historycznoliterackich.

Wszystkie te uwarunkowania zaważyły, rzecz jasna, na proporcji między dwoma rodzajami charakterystyki danej osoby jako pisarza i jako reprezentanta określonej, szeroko rozumianej profesji. Nie ulega wątpliwości, że czytelnik korzystając ze słownika zyska dokładniejszą i bogatszą informację o „urzędniku” niż o literacie. Powtórzyć więc wypada raz jeszcze: znaczenie i wartość biogramów poświęconych pisarzom wynika w głównej mierze z ujawnienia nie znanego dotychczas przebiegu ich profesjonalnych zatrudnień. Tym bardziej więc niezbędne wydaje się w tej grupie haseł uniknięcie w możliwie największym stopniu różnych niedokładności i pomyłek oraz przekazanie wszystkich dostępnych obecnie wiadomości. Dlatego pozwałam sobie na przedstawienie w tym miejscu wybranych, najistotniejszych sprostowań i uzupełnień wedle porządku wydziałów i nazwisk.

Wydział Prawa i Administracji

Brykczyński Józef

Rok ukończenia konwiktów pijarskiego na Żoliborzu — nie podany w słowniku — 1814 (zob. odpisy Chmajaja oraz *Na popis publiczny uczniów konwiktów war-*

szawskiego księży pijarów [...]. Warszawa 1814). Ukończył studia nie w 1817, ale w 1818 r. („Gazeta Warszawska” 1818, nr 62, z 4 VIII, Dodatek, s. 1651).

Dezinformacja wynika ze spiętrzenia nieprecyzyjnych informacji: „Był współredaktorem »Tygodnika Warszawskiego«, »Tygodnika dla Płci Pięknej« [...]». „Pisywał również do »Wandy«”. „W »Tygodniku Polskim« wydrukował [...]”. Otóż „Tygodnik Warszawski” nie istniał w ogóle, tak potocznie określano wówczas tygodnik literacki Brunona Kicińskiego, ukazujący się od 3 I 1818. W roku 1818 nosił on tytuł „Tygodnik Polski i Zagraniczny”, a w 1819 i w pierwszym półroczu 1820 — „Tygodnik Polski”. Od drugiego półroczu 1820 aż do kresu istnienia pisma, czyli do końca r. 1822, periodyk miał tytuł „Wanda. Tygodnik Polski Płci Pięknej i Literaturze Poświęcony”. Brykczyński jednak do „Wandy” już nie pisywał, ponieważ właśnie jego wyjazd spowodował, iż Kiciński od drugiego kwartału 1820 oddał pismo do redagowania Dominikowi Lisieckiemu i Franciszkowi Salezemu Dmochowskiemu. Brykczyński redagował tygodnik najprawdopodobniej od jesieni 1818 — kiedy to Kiciński wraz z Teodorem Morawskim zaczęli redagować ukazującą się od października tego roku „Gazetę Codzienną Narodową i Obcą” — i czynił to do swego wyjazdu z kraju. Był ponadto, co przemilczane, wspólnie z Kicińskim właścicielem drukarni, w której odbijano wszystkie pisma grona.

Jeżeli informuje się, że był Brykczyński sekretarzem w Komisji dla Uregulowania Handlu i Żeglugi, to dobrze byłoby dodać, iż współpracował tam z kolegami z tej samej klasy kolegium, absolwentami żoliborskiej szkoły pijarskiej w r. 1814: Kicińskim, Antonim Borzewskim oraz Szymonem Konopackim, przybyłym z Wołynia. Ponadto komisja ta działała nie w r. 1817, ale od początku 1816 do wiosny 1817⁵.

O sposobach nabycia sławy i stopni w możnowładztwie literackim to nie artykuł, ale fragment felietonu *Kawa pod Kopciuszkiem*, wydrukowanego w „Tygodniku Polskim i Zagranicznym” (t. 1).

Wątpić należy, by Brykczyński zyskał w Paryżu rozgłos jako tłumacz wymienionych utworów na francuski.

Zamiast anegdotycznych i co nieco wątpliwych szczegółów o kontaktach kawiarnianych winny pojawić się informacje o staraniach Brykczyńskiego o uzyskanie prywatnej docentury w UW, przekreślonych przez Ludwika Osińskiego, o głośnej polemice dwóch pierwszych — od razu doskonałych — felietonistów warszawskich: Brykczyńskiego (pseud.: Bywalski) i Gerarda Maurycego Witowskiego (pseud.: Pustelnik z Krakowskiego Przedmieścia), oraz o batalii w obronie ustaw konstytucyjnych, którą Brykczyński i jego przyjaciele z grona Kicińskiego stoczyli z władzami Królestwa w maju 1819.

Warto też było przypomnieć bliskie pokrewieństwo z Józefem Brykczyńskim jego przyrodnich bratanków: Antoniego i Stefana.

G o d e b s k i F r a n c i s z e k K s a w e r y

„Współredaktor wraz z Hubem i Lisieckim pisanego dziennika studenckiego”. „Współredaktor gazety pisanej »Dziennik Akademicki«”. Sugestia, iż to dwa różne pisma — oczywiście mylna. Przy czym Hube (który?) nie współredagował „Dziennika Akademickiego”. Pod artykułem wstępnym w numerze 1 podpisali się jako wydawcy: Franciszek [Salezy] Dmochowski, Franciszek [Ksawery] Godebski, Stanisław Kunatt, Dominik Lisiecki, Henryk Nakwaski, [Cyprian Ksawery] Zaborowski, Adam Zakrzewski⁶.

Pominał autor, nigdy zresztą do tej pory nie wykorzystane, oryginalne ma-

⁵ Zob. Sz. Konopacki, *Pamiętniki*. T. 2. Warszawa 1899, s. 55—58, 143.

⁶ Kilka numerów tego pisma: t. 1, marzec—maj 1820, nry 1—5, w Bibliotece PAN w Krakowie, rkps 752.

teriały do biografii Godebskiego znajdujące się w AGAD (Kancelaria Nowosilcowa 818). Na ich podstawie sprostowanie: Godebski pracował w Dyrekcji Dochodów Niestających nie w latach 1823—1825, lecz dokładnie: od 14 V 1823 do 7 I 1824.

Brak precyzji w informacji, iż Godebski współredagował „Gazetę Literacką” (co zresztą nie takie pewne) i współpracował z nią; pierwsze zakłada przecież drugie, z tym, że termin „współpracował” ma w czasopiśmiennictwie tradycyjnie określone znaczenie, wykluczające współredakcję.

„Wandy” były dwie. Pierwszej Godebski nie współredagował, druga powstała z połączenia „Warszawianina” Godebskiego oraz „Wandy” Kicińskiego i wychodziła w 1823 r. pod wyłączną redakcją Godebskiego.

Dziekoński Jan

Warto uzupełnić, iż jest autorem często dziś cytowanego *Słownika politycznego* — adaptacji z francuskiego opublikowanej w „Dzienniku Akademickim”⁷.

Izdebski Jan

Brak hasła w słowniku. W materiałach śledczych dotyczących sprawy Bractwa Burszów Polskich (AGAD, Kancelaria Nowosilcowa 564) czytamy o Izdebskim jako o „dawniej na akademii dowolnie uczęszczającym, lecz nie zapisanym”.

Kaczkowski Ludwik

Przedstawiając ojca wymienia się nie najistotniejsze funkcje sprawowane przed r. 1815, a przeciw Stanisław Kaczkowski był przede wszystkim wybitnym działaczem opozycji kaliskiej, później głośnym i cenionym amatorem-historykiem, cały czas niezłym literatem.

Kaczkowski Eugeniusz

Brak w słowniku. Brat Ludwika. Studia w UW rozpoczął jesienią 1830⁸.

Kalinowski Benedykt

Brak hasła w słowniku. Jak zeznał w śledztwie, uczęszczał „na niektóre nauki w uniwersytecie tutejszym dawane, szczególnie Wydziału Administracyjnego, lecz nie jako uczeń stały i immatrykulowany, tylko tak dowolnie z własnej ciekawości”.

Keller Ferdynand

Co prawda, bodaj nie pisywał utworów literackich, ale wypada upomnieć się o bogatszą prezentację jednego z najaktywniejszych przywódców konspiracyjnych stowarzyszeń młodzieżowych. Dała znać o sobie sygnalizowana już nieznajomość choćby aneksów prac Kowalskiej, a przeciw przedrukowane tam materiały pochodzą z rękopisów wskazanych przez Gerbera w bibliografii. Chodzi mi przede wszystkim o wspomniane zeznania w śledztwie członków Bractwa Burszów Polskich. Np. według zeznań Kalinowskiego właśnie Keller był autorem praw Związku Wolnych Polaków.

Dziwi też w poszczególnych biogramach brak informacji o wyjeździe i działalności w Krakowie relegowanych z UW 27 I 1821 Ignacego Chrzanowskiego, Michała Dembińskiego, Kellera, a także Kalinowskiego.

Lanckoroński Dionizy

Drobne, ale istotne przeinaczenie, gdy mowa o skonfiskowaniu przez niego uczniowi Liceum, gdzie uczył, wiersza przeciw konstytucji. Otóż nie przeciw, ale na egzemplarzu tekstu konstytucji, podczas lekcji przeznaczony na jej wykład

⁷ Bibl. PAN w Krakowie, rkps 752, k. 21, 33.

⁸ Zob. A. Zawilski, Stanisław Kaczkowski w kaliskiej opozycji sejmowej Królestwa Polskiego. 1815—1831. „Rocznik Kaliski” 1974, s. 133.

(program kl. VI), Potocki napisał dwuwiersz: „Polak nie znosi więzów, nie uznaje pana, / Tyran nam ją przepisał, krwią zmażem tyrana!”⁹ Działo się to w 1821 r. i oczywiście dystych był parafrazą zwrotu z głośnej wówczas sztuki Ignacego Humnickiego *Żółkiewski pod Cecorą*.

Lisiecki Dominik

Informacja, że utrzymywał Lisiecki „bliski kontakt z grupą młodych pseudo-klasyków” — jest mało dokładna i nazbyt ogólna. Był bowiem Lisiecki ze swym przyjacielem Franciszkiem Salezym Dmochowskim związany kolejno z dwiema grupami młodych dziennikarzy i literatów, przy czym w obu przypadkach nie byli to pseudoklasycy. Najpierw było to grono B. Kicińskiego, w ogóle tu pominięte. Dopiero około 1821 r. związał się Lisiecki z osobami wskazanymi w biogramie. Z tym, że z jednego Godebskiego zrobiło się dwóch: „F. Godebski” i „K. Godebski” to ten sam Franciszek Ksawery Godebski. Młodszy jego brat, nie związany z tą grupą, nosił imiona Józef Kalasanty.

Lisiecki nigdy nie był współwydawcą czasopism Kicińskiego, lecz jedynie redagował wraz z Dmochowskim „Tygodnik Polski” oraz „Wandę”, i to tylko w okresie od kwietnia 1820 do września 1821.

Z dorobku literackiego najważniejsze było i pozostało tłumaczenie słynnej wówczas tragedii Delavigne’a *Nieszpory sycylijskie*, tutaj w ogóle pominięte.

Morawski Teodor

„Tygodnik Warszawski”, jak się rzekło, to fikcja. Podobnie jak „Tygodnik Literacki”. Zresztą Morawski nie miał nic wspólnego z tygodnikiem literackim Kicińskiego. Współredagował natomiast (nie: redagował) wraz z tymże „Gazetę Codzienną Narodową i Obcą”.

Morozewicz Kalikst

Pominięto współredagowanie „Dziennika Akademickiego” i w ogóle odgrywanie znacznej roli w stowarzyszeniach studenckich, czego świadectwem obecność jego nazwiska na policyjnej liście osób przebywających za granicą, których papiery warto byłoby przechwyć. Lista ta nie została przez Gerbera „rozpisana”, mimo iż znajduje się we wskazanym w bibliografii rękopisie AGAD (Kancelaria Nowosilcowa 564), a ponadto przedrukowała ją Kowalska w aneksie książki *Warszawa literacka w okresie przelomu kulturalnego 1818—1822*.

Nakwaski Henryk

Również brak informacji o obecności na tejże policyjnej liście. Sporządzona ona była w r. 1821, więc podana w słowniku data wyjazdu — 1826, jest pomyłką autora lub druku. Nakwaski wrócił z zagranicy w r. 1826, czas nieobecności w kraju określa ponadto jego korespondencja¹⁰.

„Rocznik Towarzystwa Historyczno-Literackiego” — bez podania roku, a tak jest w kilku biogramach, nie stanowi *de facto* adresu bibliograficznego. Wydaje mi się, że chodzi w tym przypadku o nekrolog B. Zaleskiego w „Roczniku” 1873—1878 (Poznań 1879, s. 368—372), a tam znajduje się też informacja, że Nakwaski wrócił w 1826 roku. Powszechny w 1821 r. *exodus* zagrożonych śledztwem akademików warszawskich jest rzeczą znaną wśród historyków, ale chyba wartą odnotowania w tego typu pracy.

Plichta Kazimierz

Warto dodać, iż jest to brat Andrzeja, bardzo cenionego wybitnego działacza

⁹ Zob. A. E. Koźmian, *Wspomnienia*. T. 1. Poznań 1867, s. 195—197.

¹⁰ Przechowywana jest ona w tzw. Tekach C. Walewskiego (żonatego z córką Nakwaskiego) w Bibliotece PAN w Krakowie.

Towarzystwa Patriotycznego, czynnego później w powstaniu listopadowym i na emigracji, z czasem sekretarza Adama Jerzego Czartoryskiego.

Zaborowski Cyprian

Brak informacji o współredagowaniu „Dziennika Akademickiego”.

Zakrzewski Adam

Także brak informacji o współredagowaniu „Dziennika Akademickiego”, gdzie opublikował m. in. swe próby poetyckie.

Wydział Nauk i Sztuk Pięknych

Dmochowski Franciszek Salezy

Pominięty fakt współredakcji „Dziennika Akademickiego”. Redagował wraz z Lisieckim nie tylko „Wandę”, ale i przez ostatnie trzy miesiące istnienia pisma wcześniejszy „Tygodnik Polski”. Było to dokładnie od początku kwietnia 1820 do końca września 1821. Dmochowski był wraz ze swym przyjacielem związany kolejno z dwiema grupami młodych pisarzy warszawskich. Zwróciłem na to uwagę już przy Lisieckim, wydaje mi się, że ta wiadomość winna się pojawić w obu biogramach.

Proponowane przeze mnie, jak i wszelkie w ogóle zgłaszane poprawki to, rzecz jasna, tylko minimalny retusz. Mają one jedynie stanowić pomoc w skutecznym korzystaniu z dzieła, którego poziom budzi podziw, a użyteczność dla przyszłych opracowań nakazuje już w tej chwili wdzięczność wobec autora.

Wiesław Pusz

Janina Kulczycka-Saloni, *POZYTYWIZM i ŻEROMSKI*. Warszawa 1977. Państwowe Wydawnictwo Naukowe, ss. 164. („Z prac Instytutu Literatury Polskiej Uniwersytetu Warszawskiego”).

Tematykę książki przedstawia autorka w *Przedmowie*: pierwsze studium „zawiera »portret« pokolenia postyczniowego [...], drugie i trzecie poświęcone jest szczegółowym problemom twórczości Stefana Żeromskiego. Faktycznie zaś zajmuje się jedną sprawą — miejscem pozytywizmu w dziejach narodu polskiego [...]” (s. 5). Tak więc apologię niepopularnej epoki naszej historii i kultury przeprowadza Kulczycka-Saloni dwutorowo — jak zauważyła recenzentka książki w „Literaturze”¹ — poprzez aktualizującą analizę założeń programu pozytywistycznego i poprzez wykazanie, na przykładzie twórczości Żeromskiego, ideowego pokrewieństwa dwóch kolejnych pokoleń postyczniowych.

Wypada zauważyć, że omawiany tu zbiór studiów warszawskiej uczonej stanowi realizację problematyki badawczej, którą sygnalizowała w zakończeniu swej popularnonaukowej syntezy, pisząc o współczesnej aktualności haseł pozytywistycznych i inspirowaniu Żeromskiego przez literaturę tej epoki². Zasłużona badaczka literatury pozytywizmu nie po raz pierwszy³ występuje w obronie tych, którzy — wedle oceny Bolesława Prusa w r. 1905 — „złamawszy się na bohaterstwie, zostali skromnymi pracownikami [...]”⁴.

¹ H. Tchórzewska, *Wobec pozytywizmu*. „Literatura” 1977, nr 41.

² J. Kulczycka-Saloni, *Pozytywizm*. Warszawa 1971, s. 76.

³ Np. J. Kulczycka-Saloni, *Z problematyki ideowej i artystycznej literatury postyczniowej*. „Polonistyka” 1967, nr 2.

⁴ Cyt. za: J. Kulczycka-Saloni, „Złamawszy się na bohaterstwie, zostali skromnymi pracownikami...” W zbiorze: *Dziedzictwo literackie powstania styczniowego*. Warszawa 1964, s. 252.